

ANNA STUART

Akuszerka w Berlinie



BUKOWY LAS

PROLOG

AUSCHWITZ-BIRKENAU

GRUDZIEŃ 1943

ESTERA

To cud. Każdy poród, przy którym asystowała, wydawał się jej magiczny, ale dopiero przy własnym dziecku w pełni pojęła ten cud. Jak to możliwe, że stworzyła tę perfekcyjną miniaturową osóbkę? Jak jej wyniszczonemu ciału udało się wydać na świat tę drobną istotkę? Jak wyprodukowała mleko, by ją nakarmić? I jak, na litość boską, udaje się jej czynić to nadal tutaj, w tym piekle?

Auschwitz-Birkenau nie jest miejscem dla dziecka, ale żadnej matce nie powinno się go odbierać.

– Muszę ją ukryć – powtarza raz po raz, lecz wśród nagich drewnianych pryczy trudno o kryjówkę.

W Auschwitz-Birkenau nie ma dywanów, poduszek, krzeseł. Każda kobieta ma tylko pasiak na grzbiecie, każdy siennik jest wypchany raptem garstką słomy, każdy koc jest tak cienki, że nie ogrzeje zziębniętej kończyny. Estera zdołała utrzymać niemowlę przy życiu przez te dwa cenne dni tylko dzięki życzliwości innych kobiet, odstępujących jej własne racje żywnościowe, bez których

same ledwo mogą przeżyć. Nawet gdyby ukryła dziecko w najgłębszych zakamarkach baraków, i tak byłoby skazane na śmierć.

Głodzi puszek na głowie śpiącej Fifi. Jest jasny. To też cud. Lubią jasnowłose dzieci. Oni, naziści. Wie, że odbiorą jej córkę, przekażą „zdrowej, porządnej Niemce” i dzięki temu Fifi przeżyje. Dzięki temu będzie bezpieczna.

Ale Estera ją straci.

Czy koniec końców lepiej, żeby dziecko umarło razem z tobą, czy by żyło bez ciebie?

Obóz stawia przed tobą pytania, na które nie sposób odpowiedzieć. Estera wielokrotnie widziała tę udrękę innych kobiet, teraz jednak wwierca się ona podstępnie w jej własne wciąż pulsujące łono, jakby ktoś wbijał w nie zatruty sztylet. Choć Fifi już tam nie ma, jej istota jest obecna w każdej komórce ciała, a kiedy odbiorą córkę, pozostanie krwawiąca, otwarta rana.

A odbiorą ją na pewno. Estera nie zdoła ukryć Fifi przed wszechwiedzącym, wszechwidzącym i wszechnienawidzącym okiem narodowego socjalizmu, choć jest coś, co może zrobić.

– Musimy ją oznakować.

Sięga po igłę. Nie wolno tatuować ramion żydowskich dzieci, ale Estera może wyryć własny numer pod pachą Fifi, ukrywając go w fałdkach niemowlęcej skóry. Pewnego dnia, gdy skończy się to ponure szaleństwo, być może ją odnajdzie. Dość płonna to nadzieja, niemniej może wystarczyć do przetrwania tego okrutnego momentu, gdy ukradną jej najdroższą istotę.

Chwyta za igłę, wkuwa tusz pod skórę. Oczy niemowlęcia błyskawicznie się otwierają pod wpływem

nagłego bólu, dziewczynka wydaje okrzyk skargi, ale później już nie protestuje. Może jest na to za słaba, a może jakoś rozumie.

– No już, już – uspokaja Estera. – Zaraz kończę. Warto pocierpieć. W ten sposób staniesz się naprawdę moja.

Czy na pewno? Przez dwa kolejne dni nie wypuszcza Fifi z ramion.

– Kocham cię – powtarza w kółko. – Kocham cię teraz i będę zawsze cię kochać, i nigdy nie przestanę cię szukać.

Fifi mruga do niej niebieskimi oczami.

Czwartego dnia od progu baraku dochodzi okrzyk:

– Samochód! Przyjechał samochód.

A więc już są. Zjawili się. Esterę przeszywa ból nieuchronnej straty, kobieta przytula dziecko do piersi, pocałunkiem zamyka mu powieki, żeby nie widziało, jak jego własna matka przekazuje je w zachłanne ręce wroga.

– Przepraszam, Fifi – mówi Estera z płaczem. – Bardzo, bardzo przepraszam.

Otwór drzwiowy przesłaniają ciemne mundury z zygzakowatymi emblematami. Wypielęgnowane dłonie wysuwają się z rękawów doskonale skrojonego płaszcza i chwytają dziecko niczym drapieżny ptak porywający szponami ofiarę.

– Nie zróbcie jej krzywdy – błaga.

– Dlaczego mielibyśmy ją krzywdzić? – pyta mężczyzna, uśmiechając się szyderczo. – To porządna córka Rzeszy.

Okrutny rechot, stukot ciepłych wojskowych butów i już ich nie ma. Estera osuwa się na podłogę i czeka. Ból jest intensywny, lecz mimo wszystko ciało nie broczy krwią. Byłby to zbytek łaski. Zamiast tego wszystkie

komórki zbijają się w twarde gruzły zacieklej determinacji. Nie pozwoli, by uszło im to płazem; nie pozwoli im być górą.

W sumie lepiej, żeby dziecko żyło. Nadzieja boli najbardziej, lecz również daje wielką siłę. Odnalezienie córeczki staje się dla Estery celem, wyzwaniem, motorem. Odnalezienie dziecka nadaje sens walce o przetrwanie pośród brudu, zimna i strachu Auschwitz.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

STALINSTADT, NIEMCY WSCHODNIE

CZWARTEK, 18 MAJA 1961

OLIVIA

Nie zbudziło jej ani walenie do drzwi, ani męski głos, opanowany, lecz podszyty wyraźnie wyczuwalnym napięciem i nieznoszący sprzeciwu, ani stanowcza reakcja matki. Dopiero niepokój ojca wkradł się w jej sen i wyciągnął ją z łóżka. Był człowiekiem łagodnym i pokojowym, a tym razem wydawał się rozgniewany.

– Idę z nią albo ona tu zostaje.

– Mężczyzn tam nie wpuszczają – padła szorstka odpowiedź.

Z gwałtownie bijącym sercem Olivia sięgnęła po szlafrok, lecz zaraz zmieniła zdanie; nie stała się przed Stasi w nocnej bieliźnie. Wzięła z krzesła rzucone tam wczoraj niedbale ubranie. Matka byłaby zła, gdyby to widziała – miała bzika na punkcie porządku – ale Olivia nie miała siły go składać i chować do szuflad. Zadowolona, że tego nie zrobiła, wciągnęła na siebie niebieską bluzkę i czarną spódnicę Freie Deutsche Jugend – Wolnej Młodzieży

Niemieckiej – nie zawracając sobie głowy wełnianymi rajstopami ani niebiesko-białą chustą.

Na dole wciąż trwała rozmowa, jednak mężczyźnie wyraźnie kończyła się cierpliwość. Olivia szybko otworzyła drzwi pokoju. W korytarzu zastała rodziców ramię w ramię przed krępyim człowiekiem w ciężkim płaszczu, stojącym w progu ich mieszkania na szeroko rozstawionych nogach, jakby był u siebie.

– Stasi to tarcza i miecz partii – mruknęła Olivia pod nosem. Tego uczyli ich w szkole. – Jeśli jest się dobrym socjalistą, nie ma się czego obawiać ze strony Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. – Do tej pory w to wierzyła, jednak widząc oficera w korytarzu w samym środku nocy, nie mogła odepchnąć nieproszonego strachu, który wsączał się w żyły.

– Żona będzie zupełnie bezpieczna... proszę pana – oznajmił oficer. „Proszę pana” dodał po namyśle, jakby te słowa miały być jakąś gwarancją.

Matka Olivii, Estera, podniosła wzrok na męża. Wyprasowany strój pielęgniarki aż raził bielą w świetle ukośnie wpadającego przez okno blasku księżyca. Wyglądała niemal jak duch.

– To tylko poród, Filipie. Zwykłej kobiety.

– Więźniarki, *meine lieblich* – zauważył. – Może być niebezpieczna.

– I dlatego jest pod pełną strażą – warknął oficer Stasi.

Zaczynał się złościć, to zaś rzeczywiście było niebezpieczne, o czym Olivia dobrze wiedziała.

– To ja pójdę.

Wszyscy się obejrzel. Czuła się obnażona i pożałowała, że nie poświęciła kilku chwil na włożenie rajstop.

Podeszła szybkim krokiem, zerkając na drzwi pokoju młodszych braci, by sprawdzić, czy ich nie obudziła. – Pójdę z *Mutti*.

– Nie musisz, *kindchen* – rzekła Estera.

– Nie muszę, ale pójdę. Bo chcę.

– W porządku – rzekł oficer. – Chodźmy. Nie ma czasu do stracenia. Kiedy wychodziłem, darła się wniebogłosy.

Estera pozwoliła sobie na uśmieszek.

– Tak to już jest.

Żołądek Olivii nadal skręcał się ze strachu, uspokoiło ją jednak opanowanie matki. Wsunęła bose stopy w szkolne obuwie. Mężczyzna spojrzał na bluzkę FDJ i skinąwszy z aprobatą głową, wziął od Filipa płaszcz i pomógł jej go włożyć.

– Dziękuję.

– Uważajcie na siebie – rzucił Filip, całując obie na pożegnanie.

Wciąż wydawał się zaniepokojony, Olivia natomiast poczuła się teraz pewniej. Nic im nie grozi, po prostu pomagają państwu i tak należy postępować; narastająca ekscytacja wzięła górę nad lękiem. Asystowała już z matką przy porodach, parę razy nawet w nocy, ale nigdy nie towarzyszyła temu taka dramaturgia. Oj, będzie co opowiadać jutro w szkole!

Wysoko na niebie nad Stalinstadt księżyc rzucał srebrzysty blask na nowe, idealne socjalistyczne miasto. Symetryczne rzędy bloków mieszkalnych wyróżniały się solidnymi bryłami, dym ze stalowni, dla której obsługi wybudowano osiedle, wił się w górę, jakby przyciągany księżycowym światłem. Dwie żółte plamy samochodowych reflektorów oświetlały ustawiony przed ich blokiem

pomnik przyjaźni niemiecko-sowieckiej i Olivia odruchowo zasalutowała, ale gdy ujrzała czekającą furgonetkę, znów struchlało jej serce.

– Proszę wsiadać.

Oficer otworzył szare drzwi. Olivia się cofnęła. Wszyscy znali te pojazdy i nikt nie chciał się w nich znaleźć.

– Nie...

– Wsiadać!

Mężczyzna dosłownie wepchnął je do ciasnego wnętrza.

– Czy my...? – wyjąkała, lecz przerwało jej trzaśnięcie drzwiami.

– Nic nam nie grozi – powiedziała cicho matka. – Usiądź i postaraj się nie martwić.

Furgonetka była podzielona na pięć mikroskopijnych cel, w każdej twarda ławka i uchwyt na kajdanki. Na szczęście nie były zamknięte, widziała więc matkę siedzącą w jednej z nich, wyprostowaną, ze starannie złączonymi stopami i torbą medyczną na kolanach. Z łomoczącym sercem Olivia próbowała usadowić się w sąsiedniej, ale przerastając matkę niemal o głowę, ledwo się tam mieściła. Była „grubokoścista” – wielka kukułka w gnieździe drobniutkiego wróbla – ale dzięki temu mogła przynajmniej przytrzymywać nogami otwarte drzwi i mieć matkę w zasięgu wzroku.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Wkrótce się dowiemy, kochana.

Dziewczyna niechętnie skinęła głową. Nikt w Niemczech Wschodnich nie wiedział więcej, niż potrzeba. Tak było najlepiej. Państwo miało wszystko pod kontrolą, a zadanie jednostki polegało na wypełnianiu narzucanych zadań. „Wszyscy jesteśmy – przypominała sobie

Olivia – elementami wielkiej układanki życia społecznego. Będzie działać, jeśli wpasujemy się w przeznaczone nam miejsce”. Tak czy inaczej byłoby miło wiedzieć, czy spędzą w tej budzącej grozę furgonetce ileś minut, godzin czy...

– Oj!

Wyrwał się jej cichy okrzyk, samochód gwałtownie bowiem zahamował i stanął. Usłyszały szcęk otwieranej bramy, auto szarpnęło i ruszyło naprzód, po czym brama się zamknęła.

Estera wzięła Olivie za rękę.

– Nic nam nie grozi – powtórzyła.

Olivii trudno było w to uwierzyć, ponieważ wypchnięto je z samochodu do pustego białego garażu, a następnie prowadzono wąskim, jaskrawo oświetlonym korytarzem więzienia Stasi. Po obu stronach biegły rzędy ciężkich metalowych drzwi z wielkimi zamkami i grubymi kratami w małych okienkach.

– Nie patrz – szepnęła Estera.

Olivia nie mogła oprzeć się pokusie. Migwały jej przed oczami postaci mężczyzn i kobiet, w większości zwinęte w pozycji embrionalnej na wąskich, twardych pryzkach pozbawionych nawet koca. Oficer je popędzał, zapuszczali się coraz głębiej w ten budzący przestрах budynek, a Olivia musiała przywołać całe zaufanie żywione do matki, by dalej podążać za nią do piekła.

– To tu! – Oficer podniósł rękę, gdy do korytarza przeniknął słaby odgłos wycia. – Tylko posłuchajcie. Czy trzeba robić aż taki cyrk?

– Zaraz się przekonamy – odparła Estera. – Mogą być komplikacje.

Oficer się wzdrygnął. Zatrzymawszy się pod żelaznymi drzwiami, trzykrotnie zastukał. Otworzyła mu kobieta w szarozielonym mundurze Volkspolizei, z bolesnym grymasem na twarzy.

– Położna – przedstawił oficer i lekko pchnął Estere do środka.

– Nareszcie! – Vopo, tak bowiem powszechnie nazywano Volkspolizei, chwyciła Estere za ramię. – Ona ma jakiś problem, na pewno.

Olivia weszła za matką do ciasnego pomieszczenia i o mało nie krzyknęła z przerażenia. Więźniarka była chuda, z pewnością niewiele starsza od siedemnastoletniej Olivii, wyglądała jak cień kobiety z ogromnym brzuchem i krótko ostrzyżonymi, zdumiewająco zielonymi włosami. Wiła się z bólu, szarpała kajdankami, którymi była przykuta do rury, jakby chciała wspiąć się na nagą ścianę.

– Zdecydowanie ma problem – zgodziła się Estera, podchodząc energicznym krokiem. – Ta biedaczka musi mieć swobodę ruchów.

– Wykluczone – odparła vopo. – Nie wolno jej rozkuć. Może być niebezpieczna.

– A czy na taką wygląda?

– No... nie...

Vopo zerknęła na drzwi, ale oficera już tam nie było. Gdy minął skurcz i rodząca osunęła się po ścianie na podłogę, usłyszały oddalający się korytarzem stukot jego eleganckich butów.

– Wygląda pani na kompetentną kobietę – stwierdziła rzeczowo Estera – a moja córka ma krzepę. Poradźmy sobie.

Vopo przeniosła wzrok z Olivii na więźniarkę.

– No dobrze, ale jeśli zrobi się z tego problem, to na pani odpowiedzialność.

– Oczywiście.

Vopo rozkuła kajdanki, młoda kobieta upadła na ziemię. Estera do niej podeszła, dając Olivii znak, by pomogła zaprowadzić rodzącą na prymitywną pryczę.

Nagle kobieta otworzyła oczy i skołowana zapytała:

– Czy ja umarłam?

Estera się do niej uśmiechnęła.

– Wprost przeciwnie, moja droga, wkrótce urodzisz dziecko. Jak ci na imię?

– Claudia.

– No, Claudio, chwilkę odpocznijmy, a potem... Och, zdaje się, że mamy kolejny skurcz. – Claudia skręcała się z bólu, ale Estera mocno ją przytrzymała i zajrzała głęboko w jej przerażone oczy. – Oddychaj, Claudio, o, w ten sposób: wdech przez nos, wydech przez usta. Dobrze. Zsynchronizuj oddech z bólem, moja droga. Twoje ciało otwiera się, żeby uwolnić dziecko. Oddychaj, o, właśnie tak, doskonale.

Olivia się odsunęła, starając się powstrzymać głupie łzy, gdy widziała, jak matka działa cuda, bo Claudia po kolejnym skurczu rozluźniła się na pryczy.

– Wspaniale – rzuciła lekkim tonem Estera. – Zobaczmy, na jakim jesteśmy etapie, dobrze? Och, znakomicie, Claudio, już bardzo blisko. Dlatego tak boli; dzidzius szykuje się do wyjścia. Jeśli mnie posłuchasz, wkrótce będzie po wszystkim i maleństwo znajdzie się w twoich ramionach.

Claudia zdobyła się na błądy uśmiech.

– Szkoda, że nie ma tu Franka.

– To twój mąż?

Skinęła głową.

– Miał być przy mnie. Wiem, że to niekonwencjonalne, ale sam tego chciał, powiedział, że przecież powinien mnie wspierać, że to... – Urwała ze szlochem, po chwili kolejny skurcz wstrząsnął jej chudym ciałem i nie była w stanie mówić, skupiła się na oddychaniu.

Olivia zerknęła na vopo, która wycofała się do drzwi, a potem znów na Claudię.

– Jak tu trafiłaś? – zapytała szeptem.

Claudia słabym gestem wskazała włosy, pociągając za zielone końcówki.

– Jestem wichrzycielką.

Olivię zatkało. Nieustannie przestrzegano ich przed zgubnymi skutkami buntu przeciwko opiekuńczemu państwu, ale nigdy nie spotkała kogoś, kto rzeczywiście się buntował.

– Serio?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Na to wygląda. Zafarbowalam się dla zabawy. Moje ciuchy wyglądały jak szmaty, pomyślałam więc...

Olivia zmarszczyła czoło.

– Musiałaś też coś zbroić. Przecież...

– Olivio! – napomniała ostro Estera. – To nie jest odpowiedni moment na polityczne dyskusje.

Drgnęła.

– Tak, mam. Przepraszam. – Pochyliła się bliżej. – Ale tu jest okropnie, dlatego...

– Tu nie jest okropnie.

Ostry jak brzytwa ton natychmiast przywołał ją do porządku. Matka była taka spokojna, fachowa i czuła, że Olivia czasem zapominała, przez co przeszła.

– Przepraszam – powtórzyła.

Estera lekko pokręciła głową, jakby odcinała się od przeszłości, i uśmiechnęła się do córki.

– Nie ma za co przepraszać, kochana. A teraz, proszę, przynieś wodę. I ręcznik. Jest już główka!

Olivia, zadowolona, że może uciec, pobiegła po potrzebne rzeczy, a następnie ustawiła się przy głowie Claudii. Dzieci są cudownym darem, wiedziała o tym. Obowiązkiem każdej kobiety jest mieć ich jak najwięcej, by zastąpiły poległych na wojnie, i kiedy nadejdzie czas, ona też wypełni swoją powinność. Nie była tylko pewna, czy chce wiedzieć o tym aż tyle z takim wyprzedzeniem.

Claudia wczepiła się palcami w zielone włosy i wrzeszczała, jakby ją rozrywano, a Estera spokojnie masowała jej lędźwie i zapewniała, że doskonale sobie radzi.

– Jest! Claudio, dziecko jest tuż-tuż. Jeszcze tylko jedno parcie.

I nagle wraz z rykiem Claudii w celi pojawiło się nowe życie.

– Chłopiec – oznajmiła Estera, gdy rozległ się donośny krzyk. – Urodziłaś chłopca, Claudio. Masz syna.

Pewnie trzymała bobasa w rękach. Olivia nieśmiało podeszła bliżej. Był taki duży. Jak Claudia tego dokonała? Estera wyciągnęła do córki ramiona z maleństwem.

– Ja...? – Rzuciła okiem na vopo, ale kobieta stała przy drzwiach i rozmawiała przez kratę w okienku.

– Proszę cię – ponagliła Estera. – Muszę przeciąć pępowinę.

Włożyła noworodka w ramiona Olivii. Był trochę śliski, ale skórę miał mięciutką, a kiedy zaczął wierzgać nóżkami, dziewczyna poczuła, jak przepełnia ją podziw.

– Jest śliczny.

– Prawda? – Estera przecięła pulsującą pępownię i skinęła głową. – Możesz go teraz podać jego *Mutti*.

Claudia podnosiła się do pozycji siedzącej, bóle wyraźnie mijały. Przygarnęła synka i obsypała go pocałunkami.

– Mój chłopczyk. Mój *susse* chłopczyk.

Dziecko stuliło usta, a gdy Claudia rozpięła bluzkę, łakomie przyssało się do piersi. Najpierw się skrzywiła, lecz zaraz umościła się wygodniej, pieszcząc palcami puszki na małej główce. Chłopczyk zakwilił z zadowolenia, złapał matkę za palec i odruchowo zacisnął na nim paluszki.

Olivia wycofała się w kąt ciasnej celi, chcąc zapewnić Claudii i dziecku odrobinę prywatności, ale nie mogła oderwać od nich oczu.

– U ciebie wyglądało to tak samo? – szepnęła do matki zajętej sprawdzaniem łóżyska. Estera zadygotała, Olivia popatrzyła na nią zaskoczona. – To znaczy z chłopcami, z Mordym i Benem.

– A, rozumiem. Tak. Oczywiście. Te pierwsze chwile z dzieckiem są niezwykle cenne.

Wyglądała na wytrąconą z równowagi. Olivia przyglądała się jej z zaciekawieniem, ale Estera umknęła wzrokiem i ponownie podeszła do pryczy.

– Dobrze się spisałaś, Claudio.

Młoda matka oderwała wzrok od synka.

– Dziękuję. Bardzo pani dziękuję. Bez pani nie dałabym rady.

– Skądże! Dziecko wiedziało, co robić, prawda?

Z uśmiechem skinęła głową.

– Dam mu na imię...

Przerwało jej trzaśnięcie drzwiami. Wszystkie jak jeden mąż spojrzały w tamtą stronę. Oficer Stasi wkroczył do celi.

– Chłopiec – skonstatował ze wzrokiem utkwionym w niemowlęciu. – Doskonale. – Wyrwał go z ramion Claudi i tak szybko i zdecydowanie, że nie zdążyła zareagować. – Dopilnuję, aby trafił do dobrego domu.

– Co? – wykrztusiła młoda matka. Mężczyzna zmierzał już do wyjścia. Zerwała się z łóżka, nie zważając na krew spływającą po chudych nogach, i uczepiła się jego ramienia. – Co to znaczy? Co pan robi? To moje dziecko!

– Już nie – padła chłodna odpowiedź. Olivia ze zgrozą patrzyła na oficera i noworodka przypominającego wiercący się różowy tobolek na czarnym tle płaszcza. – Jesteś elementem wywrotowym, zagrożeniem dla państwa – ciągnął. – Komuś takiemu nie możemy powierzyć wychowania dziecka. Trafi do porządnego, socjalistycznego domu.

WYDAWNICTWO BUKOWYŁAS



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



wydawnictwobukowylas



bukowylas.pl

KUP TERAZ

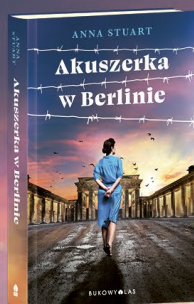
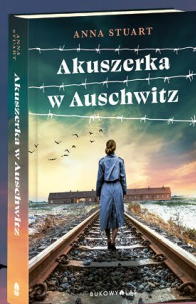


swiatksiazki.pl

KONTYNUACJA POWIEŚCI **Akuszerka w Auschwitz**

Berlin, 1945 rok. Estera przetrwała piekło Auschwitz. Jednak jej rozpaczliwa podróż dopiero się zaczyna. W obozie urodziła jasnowłosą córeczkę, która została przekazana niemieckiej rodzinie. Teraz, gdy wojna się skończyła, kobieta desperacko pragnie odnaleźć swoje dziecko.

Europa jest pogrążona w chaosie, rozdzielone rodziny poszukują swoich bliskich. W każdym sierocińcu i szpitalu, które odwiedza, Estera przygląda się uważnie twarzyczkom zalanych łzami maluchów. Każdy kosmyk blond włosów i para niebieskich oczu, które widzi, przyprawiają ją o szybsze bicie serca. Czy Estera kiedykolwiek odnajdzie dziecko, którego tatuaż odpowiada jej własnemu?



bukowylas.pl
Cena: 34,99 zł